Słowo o okradaniu Autorów, dyskusyjnie...

Poruszył mnie wywiad pani Manueli Gretkowskiej i jej odczucia, że czuje się okradana przez państwo, które nie płaci tantiem za książki wypożyczane w bibliotekach. Ponieważ tak samo jak pani Manuela piszę i wydaję powieści, od razu stwierdziłem, że ja, w odróżnieniu od niej, absolutnie nie czuję się okradany. Jako autor nie liczę na żadne tantiemy, choć wiem, że taki system działa w kilku krajach w Europie. Ponieważ jednak żyjemy w Polsce, to choćby ze względu na naszą sytuację gospodarczą wiem, że nie ma żadnych szans, aby ten system wprowadzić i nawet rozporządzenie Unii Europejskiej nic nie zmieni - tym bardziej, że od około sześciu lat nasze Państwo nic sobie z tego nie robi.

Przez większość czytelników deklaracja pani Manueli została odebrana jednoznacznie: jako zamach na pieniądze bibliotek. Ale ja mam wątpliwości, czy słusznie? Czy pani Manuela swoim stwierdzeniem nie stworzyła pretekstu do szerszej dyskusji? Skoro muzycy, aktorzy, reżyserzy, scenarzyści, itd. mogą liczyć na każdorazowe tantiemy za kolejne wykonanie ich utworów, to dlaczego takich samych praw nie mają autorzy? Pytanie dodatkowe: co z malarzami, fotografikami, itd. - czy im nie powinniśmy płacić za kolejne oglądania ich obrazów i fotografii?

Pozostawmy jednak te rozważania i skupmy się na sprawie głównej. Na pytanie, czy Autor ma prawo żądać dodatkowych tantiem, nie ma dobrej i jednoznacznej odpowiedzi. Po pierwsze, nie ma rozwiązania prawnego w polskim prawie, które by takie żądania sankcjonowało i musiałyby być uwzględnione w prawie autorskim, a co za tym idzie także w każdej umowie pomiędzy Autorem a Wydawcą. Choć tu zapewne powstałoby szybko nowy ZAIKS pisarzy, który całkiem dobrze by z tych wpływów żył. Po drugie, znając Wydawców, który z nich pozbyłby się dobrowolnie części dodatkowego zysku z książki, którą wydał?

To samo dotyczy choćby sytuacji tłumaczy książek obcojęzycznych na język polski, poza tym coraz częściej tłumacze i autorzy nie sprzedają już praw do książki, ale podpisują umowy licencyjne na ściśle określony czas, a więc jak traktować książki, kiedy ten czas ulegnie zakończenie i komu płacić? Po czwarte, należałoby każdą umowę renegocjować, a to oznacza wypełnianie kolejnych papierów i masę zamieszania. Dodatkowo nigdzie nie znalazłem żadnej informacji, ile takowe tantiemy powinny wynosić...

Uważam, że w powyższej sprawie należy spojrzeć i przyjrzeć się całemu rynkowi wydawniczo-księgarsko-bibliotecznemu, aby cokolwiek mogło się wyjaśnić. Otóż, od dziesięciu lat grono osób z tego rynku walczy o wprowadzenie w Polsce „Ustawy o książce" na wzór francuski oraz niemiecki, ale lobby „antyustawowe" ma większą siłę przebicia, w czym nie ma nic dziwnego, skoro większość posłów i urzędników Ministerstwa Kultury nie czyta książek, oraz, jak podejrzewam na podstawie obserwacji ich działania, nie ma żadnego pojęcia o działalności wyżej wymienionych rynków.

Ba, nie ma co się dziwić skoro posłowie zasiadający w sejmowej komisji kultury nie rozumieją zasad działalności bibliotek, wydawnictw i księgarń, które notabene kojarzą im się wyłącznie z sieciami typu EMPiK. Zapewne zaraz padnie pytanie, czy próbuję powiedzieć, że wprowadzenie „Ustawy o książce" od razu zmieni cały bałagan i będzie dobrze? Oczywiście, że nie, ale od czegoś trzeba zacząć i uważam, że należy zacząć od fundamentów, i to porządnych. A „Ustawa o książce" może takie fundamenty zapewnić, choć oczywiście nie gwarantuje od razu sukcesu. Zapewni jednak jednakowe warunki działalności dla wszelkich podmiotów i nie będzie takich sytuacji, jak w tej chwili, że sieci są uprzywilejowane wobec innych księgarń poprzez czasową wyłączność na sprzedaż nowości w cenach niedostępnych dla innych podmiotów.

Niedopuszczalna jest według mnie sytuacja, kiedy sieci proponują nowości z rabatem 25%, korzystając przy tym z pseudohurtowych warunków. Zapewne ktoś spyta, jak niby owe ceny rabatowe mogą wpłynąć na sytuację rynku książki. Otóż, nie tylko mogą, ale wpływają, bowiem, poprzez nieetyczne postępowanie owych pseudohurtowników, klasyczne, niezależne księgarnie znikają z rynku, czego dowodem jest sytuacja choćby z Wrocławia (notabene miasta rodzinnego ministra kultury) gdzie w ostatnich miesiącach zamknięto pięć kolejnych

księgarń. Przy takim tempie zamykania księgarń za kilka lat nie będzie o czym rozmawiać nie tylko w odniesieniu do bibliotek, ale także do księgarń, a co za tym idzie także wydawców - którym co roku kurczy się ilość punktów prowadzących sprzedaż książek i poniekąd stają się zakładnikami sieci. Muszę tu tylko dodać, że teraz biblioteki kupują książki wyłącznie poprzez hurt - tak gwoli wyjaśnienia.

Wracając do bibliotek, problemem nie są one same, tylko brak jakiegokolwiek systemu i pomysłu, jak powinny działać, a pomysły ministra Boniego - prostackie i bez żadnej myśli przewodniej, polegające na podporządkowaniu bibliotek szkolnych samorządom i przerzucenie na nich kosztów utrzymania - skończą się jedną wielką klapą, czyli ich likwidacją, bo większość samorządów nie ma pieniędzy na ich utrzymanie a jak już jakieś znajdą w swoim budżecie, to wolą ją wydać na inne działy niż kultura.

Dlatego nie widzę problemu w tym, że biblioteki nie płacą Autorom tantiem, chociaż zgodnie z unijnym zdaniem powinny. Problem dostrzegam w tym, że są niedofinansowane, w większości pracują w skandalicznych warunkach, bardziej dbając, aby pracownicy otrzymali pensję, niż aby mogły uzupełniać swój księgozbiór - jak już kupują, to zgodnie z medialną reklamą, czyli tak zwane bestsellery i topki. W czasach, gdy trzeba płacić sieciom za miejsce na stole, na ich topkach, itd., wszystkie te medialne hity są tyle warte, co zeszłoroczny śnieg. To uwaga ogólna, bo, jak stwierdził mój kolega, „często na topkach są fajne i wartościowe książki, chociaż większość to śmieci". Oczywiście, jak w życiu, są także biblioteki, które pracują zgodnie z osiągnięciami XXI wieku, ale ile ich jest naprawdę i gdzie się znajdują? Duże miasta i ośrodki akademickie, a cała reszta naszego kraju nie jest już nawet traktowana jako Polska B.

Trzeba także wspomnieć o współpracy na linii Wydawca - Autor, bo wydaje się logiczne, że jeśli Autor uważa, iż ma za mało płacone za książkę, to najpierw powinien się zwrócić do swego Wydawcy o większe tantiemy. A mamy sytuację, w której zdecydowana większość Autorów godzi się na mało ciekawe warunki, jakie proponuje mu Wydawca, byle tylko tamten zechciał podpisać z nim umowę, a później się skarży, że nie ma za co żyć.

Szczerze mówiąc nie rozumiem takiej sytuacji i od dawna mówię o tym głośno, że Autor nie musi godzić się na każdą propozycję i że my, autorzy, powinniśmy solidarnie odmawiać podpisywania umów, które nie gwarantują nam godziwego zarobku. Wydawca - który bardzo często godzi się na niekorzystne dla siebie warunki dyktowane przez sieci w postaci marż powyżej 50% ceny książki, plus dodatkowe opłaty za „półkowe", "stolikowe", „topkowe", oszczędza na Autorze (choć jeszcze większym cięciom ulega proces przygotowania książki, czyli redakcji, korekcie, grafiku, promocji), a my - w większości, godzimy się z tym w obawie, że nikt inny nie wyda naszej książki.

Nie każdy musi być tak radykalny jak ja, ale jeśli nie odpowiadają mi warunki Wydawcy, nie godzę się z nimi i albo szukam innego Wydawcy, albo też wydaję książkę sam - bo jest już taka możliwość, choć to jest ciężka droga.

Skoro było już słowo o wydawnictwie, należy jeszcze wspomnieć o cenie książki, choć to, co powiem, na pewno nie będzie dobrze przyjęte - szczególnie przez Wydawców. Otóż, patrząc na owe promocje na książkach jeszcze przed jej ukazaniem się na rynku oraz późniejsze zmiany cen, często po dwóch, trzech miesiącach sprzedaży, można dojść do wniosku, że ceny książek są zawyżone. Bo jak inaczej można traktować owe przeceny i rabaty, zanim książka zaczęła jeszcze zarabiać? I dodatkowe pytanie, dlaczego hurt nie angażując w książkę żadnych swoich środków, chce na niej zarobić więcej niż Wydawca, że o Autorze przez litość nie wspomnę.

Uważam, że przy obecnych trendach wszystko zmierza ku wywróceniu systemu - którego tak naprawdę od dawna nie ma i cokolwiek byśmy zrobili, to i tak, za rok, dwa lub pięć lat wszystko runie i trzeba będzie tworzyć ten system od nowa. I nie wiadomo, czy nie dowiemy się przypadkiem, że Wydawca i Autor mogą otrzymywać tantiemy od wypożyczonych książek, ale dopiero wtedy gdy przekażą te książki bibliotekom na użyczenie (za darmo, lub za 10% ceny książki). Choć zapewne do tego czasu powstanie co najmniej 100 nowych koncepcji.

Podkreślam, że to są moje poglądy z którymi nikt nie musi się zgadzać, ale dobrze by było zacząć dyskusję na

temat całego rynku wydawniczo-księgarskiego póki jeszcze jest o czym dyskutować.

Z poważaniem

* * *

wywiad z Manuelą Gretkowską:

http://legalnakultura.pl/pl/czytelnia-kulturalna/rozmowy/news/517,panstwo-utrwala-model-ze-wszystko-sie-nalezy-za-darmo

tutaj dodatkowe informacje na temat sytuacji bibliotek w Polsce:

http://janpinski.nowyekran.pl/post/50959,polski-rzad-uprawia-piractwo-i-okrada-pisarzy